

Energiczne stukanie do drzwi wyrwało go z otępienia.

- Kogo niesie?.. - mruknął pod nosem, wstając z fotela - Życ nie dadzą.

Mimo, iż stukanie powoli zaczynało przypominać regularne walenie w drzwi, siedł spokojnie przez hol, rozglądając się po ścianach, jakby pierwszy raz w życiu je widział, i jakby było co na nich podziwiać. Tuż przed lustrem oprawionym w drewniane ramy, wiszącym na jednej ze ścian, zatrzymał się. Spojrzał na zmęczoną twarz, w której ledwo rozpoznawał sam siebie. Wory pod oczami, pozapadane policzki i zarost, który aż krzyczy „Pozbądź się mnie!”. *Taaa... lowelas prima sort* pomyślał, i odwrócił się w kierunku drzwi.

Powoli otwierał kolejne zamki, celowo drażniąc osobą po drugiej stronie, i gdy już przekręcił ostatni, szybko szarpnął za klamkę. Za drzwiami stał nie kto inny jak Szymon, oddychający niczym stary parowóz, z wypiekami na twarzy. *Brakuje mu tylko pary z nosa* - Mariusz z rozbawieniem popatrzył na mężczyznę.

Bez żadnego powitania Szymon wepchnął się do środka mieszkania.

- Wreszcie! - warknął - Ileż można czekać?

- Ciebie też miło widzieć Szymonie - odparł zupełnie niezrażony tonem przyjaciela.

- Wody... I faktycznie... Sorry... Cześć.

- To pytanie? Prośba? - spojrzał w kierunku Szymona - A może coś zupełnie innego? - i zaczął udawać, że łapie woń niczym pies policyjny.

- Nie żartuj sobie. Jestem padnięty, spragniony. Gnałem do Ciebie jak wariat...

- Już podaję wodę. I... Bez ekscytacji, bo mi tu zejdziesz, a nie chcę pozbywać się dywanu, szukać szpadla... a potem jeszcze znaleźć jakieś alibi...

- Że co? - Szymon spojrzał na niego unosząc wysoko brwi w całkowitej dezorientacji.

- Nic. Nie ma znaczenia - przerwał dalszą dywagację w tym temacie - Gazowana? Niegazowana? Smakowa?

- Obojętnie.

Ruszył więc w kierunku lodówki, a w tym samym czasie jego gość rozsiadł się na jednym z ratanowych foteli. Wyjął litrową niegazowaną, a z szafki dwie szklanki. Po ich napełnieniu wrócił do Szymka, który już dorwał się do leżących na stoliku gazet.

- Ty to czytasz? – spytał, spoglądając sugestywnie na gazetę trzymaną w ręku. Jakieś beznadziejne czasopismo plotkarskie.

- Nie. Nie czytam. Obrazki oglądam, a potem używam jako papieru do...

- Ty się nie zmienisz. Prawda? - raczej stwierdził niż zapytał.

- Lubię siebie, więc nie, nie zamierzam się zmieniać. Poza tym podobno przygnałeś tu niczym wariat... O co chodzi?

Szymon odłożył gazetę na stolik, sięgnął po szklankę i wziął duży łyk. Nim przełknął, wyglądał jakby smakował wodę lub jakby chciał ją ogrzać do temperatury ciała, a gdy się mu to udało, głośno połknął to, co miał w ustach. Odstawił powoli szklankę na miejsce i spojrzał na Mariusza.

- Jest sprawa. Dość ważna sprawa - zaczął, dobitnie akcentując słowo „sprawa”.

I zamilkł. Mariusz miał nieodparte wrażenie, że stara się dobrze dobrać każde z kolejnych słów. Gdzieś wewnątrz domyślał się co Szymon tu robił, ale potrzebował usłyszeć to od niego. Potrzebował potwierdzenia swoich domysłów. Przejechał ręką po zarośniętej szczęce i spojrzał wyczekująco na gościa.

- Musisz pojechać do domu i to jak najszybciej. Najlepiej teraz! zaraz! - wyparował na jednym wydechu Szymon.

- Szym...

- Nie przerywaj. Daj skończyć człowieku... a po wysłuchaniu rób co chcesz. Możesz nawet iść pieszo na szczyt Mount Everest, jeżeli uznasz, że tak będzie lepiej - Szymon próbował żartować, chociaż jego mina w ogóle nie wskazywała na to, by sprawa, z którą przyjechał, była przynajmniej wesoła.

- To zaczynaj. Milknę.

Mariusz usiadł wygodnie w fotelu, nogi położył na pufie i czekał na to, co miał za chwilę usłyszeć. Jego przypuszczenia coraz bardziej stawały się pewnikami.

- A więc... - automatycznie dłoń Szymona została skierowana w kierunku Mariusza, jakby wiedział, co ten zaraz powie - A więc... nikt nie wie, że tu jestem. To po pierwsze. Naściemniałem, że muszę odpocząć od tej całej rutyny, od nadmiaru obowiązków, że muszę się choć na trochę wyrwać, bo inaczej... Odegranie małego załamania nerwowego też pomogło. Ale do brzegu. - Wziął głęboki wdech - Po drugie – jest źle, bardzo źle, a nawet gorzej. Twoja „cudowna, wspaniała i w ogóle” siostra, nasza „alfa i omega”, partaczy wszystko, czego się dotknie. Dosłownie. Przykład – pomagała stratyfikować nasiona i... cała jej partia zgniła. Tylko jej własnoręcznie robiona partia. Pomagała w księgowości – do dziś brak kilku rachunków, na raczej znaczne

sumy. Przy realizacji zamówień jej pomoc skończyła się na tym, że pozamieniała adresy dostaw, ale to się dało szybko odkręcić. I to są tylko te lżejsze przykłady jej anty-działań pomocowych. Nie da sobie nic przetłumaczyć. Nie słucha nikogo. NI-KO-GO! Rozumiesz?

- No ale co ja mam z tym wspólnego?

- Mar... ona słuchała tylko ciebie i chyba do tej pory tylko przed tobą czuje jakiś respekt. Wróć, choć na chwilę, bo inaczej nie będzie do czego wracać. To co stworzyli rodzice szlag trafi. I to nie jest żart.

- Chcesz mi powiedzieć, że w całej tej grupie, która tam jest, nie znalazła się ani jedna osoba, która by potrafiła Eryce się przeciwstawić?..

- Nie. To znaczy było kilka osób, które z nią rozmawiały, które pokazywały co robi źle, ale... - Szymon przerwał na moment, po czym kontynuował - ...ale to nic nie dało. Uwierz. Ona jest uparta jak osioł i serio, choć wiem, że to twoja rodzona siostra, jest mega partaczem z przerośniętym ego. Nawet ja skapitulowałem po entej próbie dotarcia do niej.

- Skłamałbym, gdybym w to nie wierzył. Trochę ją znam - Mariusz wstał z fotela i podszedł do okna. Jego przypuszczenia, co do wizyty przyjaciela, częściowo się potwierdziły.

Sięgnął po paczkę papierosów leżącą na parapecie i wyciągnął z niej jednego.

- Chcesz? - zapytał Szymona.

- Dzięki. Rzuciłem.

- OK. - Mariusz włożył papierosa do ust i przypalił od małego ognia zapałki. Zaciągnął się.

- I niby mam wrócić i z nią porozmawiać. Tylko tyle... - dym z jego ust wydobywał się z każdym kolejnym słowem - nic więcej? Tak?!

Spojrzał uważnie na siedzącego metr od niego Szymona. Dokładnie widział, jak zmienia się wyraz jego twarzy, jak reaguje całe jego ciało. Ba, miał nawet wrażenie, że widzi jak wspomniany bije się z własnymi myślami. W pewnym momencie w głowie pojawiła mu się myśl, że gdyby podczas gry w pokera miał za przeciwnika Szymona, jego majątek szybko by się powiększył.

- No w zasadzie to... to tyle - zaczął dość cicho Szymon - Zresztą jak pojedziesz ze mną, to sam wszystko zobaczysz i zrozumiesz. - dokończył swoją wypowiedź już znacznie energiczniej i głośniej.

- A wiesz... - Mariusz ponownie się zaciągnął - Muszę to dokładnie przemyśleć. Wszak zwiąłem, by się w tym bagnie nie brudzić. Poza tym nie wyjadę stąd tak nagle. Nie zniknę jak suchy lód.

- No wiem, ale...

- Nie Szymon, posłuchaj. - przerwał przyjacielowi - Najpierw to co mi powiedziałeś na spokojnie przemyślę. Dam ci znać jaką decyzję podejmę. Jednak nic, ale to nic nie obiecuję. To już nie mój świat, albo jak to mówią – nie mój cyrk, nie moje małpy.

- Ale przemyślisz chociaż?

- To już obiecałem – przynajmniej przemyślę.

Wyjrzał przez okno. Wpatrywał się w drzewo rosnące tuż przed samym blokiem i ponownie „odpłynął”. Nie wie, ile tak trwał. Dopiero parzący go w palce żar przywrócił mu trzeźwość myślenia. Zagasił cholerstwo w popielnicy i odwrócił w stronę siedzącego cicho gościa.

- A poza tym co słyhać? - przerwał ciszę - Poza numerami z moją siostrą.

- Nic nowego... dom – praca – spotkania i od nowa spotkania – dom – praca. Już niektóre z czynności mogę wykonywać z zamkniętymi oczami, tak jak i pokonywać codzienną trasę. A co u ciebie?

- No bardzo podobnie. Mi tylko spotkania odpadają, a znajomości bliskich raczej tu z nikim nie nawiązałem... sam nie wiem nawet dlaczego. A poza kieratem jakiegoś życia towarzyskiego? Osobiste? Czy nic... zero... martwa cisza...

- A ty to dusza towarzystwa i w ogóle... Szczególnie twój wygląd o tym świadczy - Szymon zmierzył Mariusza od stóp do głowy. - Chyba, że to nowy image... lumpa, bezdomnego, czy inszego buntownika z wyboru. Inaczej wyglądałeś, gdy...

- To był inny czas - przerwał Mariusz - wiele się zmieniło. Ja się zmieniłem. Wiesz jak to jest – nowe życie, nowy ja. - uśmiechnął się lekko wymuszenie - Co do wyglądu to fakt, muszę się odświeżyć, jednak... jednak nie odpowiedziałeś.

- Nie, nikogo nie mam. - szepnął Szymon - Tak jakoś wyszło. I w sumie co cię to interesuje? - lekko agresywnie zakończył wypowiedź.

Odwrócił głowę w stronę przeciwległej do okna ściany i z uporem maniaka podziwiał wiszący na niej obraz. Nic specjalnego – wiejsko-leśny pejzaż, na którym w centralnym punkcie znajdowały się potężne drzewo i strumień, a w oddali można było zobaczyć wiejskie chaty kryte słomą i kręcące się w ich pobliżu zwierzęta gospodarcze. Po dłuższym wpatrywaniu się w ten widok, miało się wrażenie, że wszystko żyje. Można było spokojnie dostrzec ruch wody, drżące od wiatru liście, a i w pewnym momencie Szymon miał wrażenie, że kilka krów przesunęło się do przodu. Potrząsnął głową.

- Ten obraz... - zaczął, a Mariusz podążył za wzorkiem przyjaciela. - Czyj jest i skąd go masz? Dziwny jakiś.

- Obraz? - W głosie Mariusz słyhać było zdziwienie tym pytaniem - Jest mój. Sam malowałem...

- Serio?! To cofam to o dziwności. Masz talent... zawsze miałeś... A co właściwie ty tu porabiasz? Znalezienie twojej kryjówki trochę mi czasu zajęło.

- No neonów nie rozwieszam, ani kierunkowskazów nie ustawiam. Sorry, taki już jestem. - Mariusz odpalił kolejnego papierosa - A co porabiam? Jak widzisz mieszkam - zironizował.

- Wiesz, że nie to miałem na myśli. Chodzi mi o to, gdzie pracujesz? Jak sobie radzisz?

- Zrozumiałem. Spokojnie. Coś ty taki nerwowy? Raczej nie takiego cię pamiętam.

- Wiele się pozmieniało - Szymon spojrzał wprost na Mariusza - Jednak nie próbuj się wymiksować od odpowiedzi.

Mariusz zaśmiał się szczerym, głośnym śmiechem. Pierwszy raz od bardzo dawna.

- Jednak są rzeczy niezmiennie. Jak twój konkretyzm na przykład. - Spojrzał na przyjaciela. Zgasił papierosa dopalonego ledwo do połowy i podszedł do fotela. Rozsiadł się wygodnie, wziął ze szklanki mały łyk i kontynuował swoją wypowiedź.

- Może to ci się wyda dziwne, ale... ale pracuję jako opiekun zwierząt w pobliskim mini-zoo, no i mam kilka godzin w szkole, jako nauczyciel plastyki i przyrody. Taka mała prywatna szkoła, którą musiałeś mijać po drodze. Kokosów może i z tego nie ma, ale nie towarzyszą temu też wieczne nerwówki. A to najważniejsze. Poza tym dzieciaki i zwierzaki są cudowne.

- Nie tęsknisz? - znowu głos Szymona był cichy, ledwo słyszalny.

- Czasami tęsknię. Bywają takie dni, że tęsknię jak cholera, ale wówczas idę do swoich zwierzątek i mija jak ręką odjął. Ewentualnie maluję. Też pomaga. A ostatecznie, gdy to zawiedzie, uciekam na jakiś czas na wędrowkę po pobliskich lasach. Biorę plecak, w pracy zgłaszam chorobowe i... znikam. Niedawno właśnie wróciłem z takiego rajdu, stąd mój obecny wygląd.

- Aha. - ze strony Szymona padł mało inteligentny komentarz - A poza tym to... martwa cisza, czy żywot motylka? - odbił jego wcześniejsze słowa.

- Raczej to pierwsze. Jakoś wiązanie się tu z kimkolwiek nie przyszło mi do głowy. - ton odpowiedzi wskazywał wyraźnie, iż nie zamierza dalej ciągnąć tego tematu.

- No to obaj jesteśmy „duszami towarzystwa” - mówiąc to jednocześnie pokazał palcami cudzysłów. - Suuuper.

- Tia. Mamy z czego być dumni. - uśmiechnął się smutno Mariusz. - Zostaniesz na trochę, czy musisz wracać? - zapytał nieoczekiwanie, nawet dla samego siebie.

- Jeśli mnie nie wyganasz...

- Spoko. Zostań. Miło będzie pogadać z kimś wieczorem. Tymczasem idę się ogarnąć, a potem może wyskoczmy gdzieś połażyć. - Zdecydował gospodarz, po czym wstał z fotel i wyszedł z pokoju. - Jak chcesz coś jeść, to lodówka zapełniona! A i pewnie jakiś alkohol tam znajdziesz - krzyknął jeszcze z korytarza.

- Czytasz w myślach! - odkrzyknął Szymon i ruszył się z fotela, w którym dość dobrze mu się siedziało.

Podszedł do lodówki. Wyjął z niej piwo oraz talerz, na którym coś leżało, a jak przypuszczał mogła to być pasta do kanapek, które Mariusz pochłaniał tonami. Zresztą z tego co pamiętał, sam doskonale je przyrządzał. Rozejrzał się po kuchni w poszukiwaniu choćby kawałka jakiegoś pieczywa, a nie widząc niczego na blatach, zaczął zaglądać do szafek. Niestety bez powodzenia. Przełożył więc trochę owej papki na mniejszy talerzyk, który znalazł grzebiąc po szafkach, wziął widelec z suszarki i ruszył z powrotem do stolika w pokoju. Gdy już chciał siadać, zorientował się, że nie zabrał od razu piwa, więc po nie wrócił. W pełni zaopatrzony, siedząc wygodnie, zaczął konsumować znajdujące się przed nim specyfiki. *Cholernie dobra pasta* - pomyślał - *Ciekawe czy sam ją robił?*

Cały czas też w głowie krążyły mu myśli, co się stanie, gdy Mariusz jednak nie pokaże się w rodzinnych stronach. Co wówczas zrobić z Eryką? Gdzie ewentualnie szukać jeszcze pomocy? Zbyt dużo wątpliwości i zbyt mało czasu... to złe połączenie.

By na chwilę odrzucić te czarne myśli zaczął rozglądać się po pokoju. Przez okno wpadało dość przyjemne, łagodne światło, lekko przytłumione, co było prawdopodobnie spowodowane rosnącym tuż przy oknie drzewem, którego korona była dość rozrośnięta i lekko zagęszczona. Sam pokój umeblowany był dość spartańsko – stół z dwoma fotelami i dwiema pufami, mały regalik, na półkach którego stały poukładane równo książki, donica z pięknie rozrośniętą paprocią. Wszędzie dominowało drewno i kolory ziemi. Nawet pufy były wiklinowe, a dywan miał brązowo-zielone wzorki.

Wstał i podszedł do obrazu, na który wcześniej patrzył. Powąchał go, ale wyczuł tylko zapach farb. Zwietrzały, ale zawsze. Pod ręką też nic dziwnego nie wyczuł, a mógł przysiąc, że gdy spoglądał pierwszy raz na niego, to miał wrażenie, że ten obraz „żyje”, że dotykając go przeniesie się do jakiegoś równoległego świata. *Nie ma to jak bujna wyobraźnia.*

Podziwiając obraz nawet nie zauważył, kiedy Mariusz wrócił do pokoju i że stanął obok niego.

- Szukasz czegoś? A może kogoś? - zapytał Szymona, który na dźwięk jego głosu lekko podskoczył.

- Nie strasz. - odparł tamten - Przemieszczasz się jak duch.

- Nie moja wina, że kontemplacja mojego dzieła tak cię pochłonęła, iż obok ciebie mogłaby przejść defilada złożona z dętych, a ty i tak byś nic nie zauważył.

- Aż tak mnie nie wciągnęło...

- Dobra, dobra. - Śmiał się już w głos Mariusz, widząc minę Szymona, który naburmuszył się jak małe dziecko. - Smakowała pasta? - gdy się lekko uspokoił, zapytał odwracając głowę w kierunku stolika.

- Mega. Twój wyrób, czy kupna?

- Mój - w głosie Mariusz było słycać lekką dumę – To co, idziemy gdzieś?

- Daj się tylko po podróży lekko ogarnąć, skoro ty już wyglądasz jak człowiek, i możemy gdzieś pójść. Chętnie zobaczę okolice, w której przebywasz, bo jadąc tu raczej mało się przyglądałem. Co innego miałem na głowie.

- Rozumiem. Rozumiem też, że nie masz rzeczy na zmianę? - a gdy Szymon pokręcił głową, kontynuował - W szafce, przy łazience, znajdziesz czyste ciuchy, włącznie z bielizną - uśmiechnął się pod nosem - A łazienka to pierwsze drzwi na lewo po wyjściu z pokoju. Te w maleńkiej wnęce.

- OK. zaraz więc wracam, a ty pomyśl, gdzie chcesz mnie zaciągnąć i może kupilibyśmy jakieś pieczywo, bo nic nie znalazłem - Szymon zaśmiał się, wyminął przyjaciela i poszedł we wcześniej wskazanym kierunku. Odkręcił się tylko na chwilę, by pokazać – jakże dorośle – Mariuszowi język, na co ten zareagował kręcąc głową.

- *To będzie ciekawy czas* - pomyślał Mariusz, gdy Szymon z czystymi ciuchami zniknął w łazience. - *Ciekawy i czeka mnie podjęcie trudnej decyzji. Niech to szlag.*

Podszedł do okna i ponownie z paczki na parapecie wyciągnął papierosa. Tak, palenie choć na chwilę pomagało oderwać się od realnego świata, pozwalało na poukładanie myśli.

Autor:
Darek Karczewski